



TEATR
im. Wojciecha Bogusławskiego
W KALISZU

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WESELE

Dyrektor i kierownik artystyczny
ROMANA PRÓCHNICKA

Kierownik muzyczny
Janusz Stokłosa

GŁOSY O „WESELU” I WYSPIAŃSKIM

RUDOLF STARZEWSKI:

(...) „Historia wesola, a przez to ogromnie smutna”, przesunęła się jak taniec widm żalobnych przy głuchym dudnieniu mazurskiego oberka. Bo też niezwykle to „gody” — za izbę mają całą Polskę. Trwa to „wesele” przeszło wiek — od konstytucji 3 maja, poprzez raclawickie kosy i krwawe noże rezunów, poprzez pańszczyznę i „Złotą hramotę”, poprzez wiece i bankiety, waśnie wyborcze i sąsiedzkie miedze pól, poprzez nieufność i obojętność, poświęcenie bez granic i bezplodne porywy. Grajkami na nim byli wszyscy wieszczę narodowi, starostami wszyscy mężowie stanu i wszystkie stronnictwa polityczne — uczestnikiem każdy, komu polskie serce bije w piersi lękiem i nadzieją, każdy, kto wie i czuje, że na tym „weselu” rozgrywa się ojczyście „być albo nie być”. Odkąd jest w Europie „kwestia polska”, jest w Polsce „kwestia chłopska”, inna niż w całej Europie, bo nie jako sprawa jednej społecznej i ekonomicznej warstwy, lecz jako problem narodowy, z którym i pozytywna świadomość, i poetyczny idealizm łączy z wątpienia i tęsknoty zakrytej przeszłości. To stuletnie „wesele” jest ideowym jądrem, właściwą miązgą poetycznej osnowy dramatu Wyspiańskiego.

(R. Starzewski „Wesele”, dramat w 3 aktach Wyspiańskiego, „Czas” 1901, nr 69; cyt. za „Wesele” we wspomnieniach i krytyce” opracowała Aniela Lempicka. Kraków 1970. Pozostałe teksty cytujemy z tegoż opracowania.)

WESELE

Gospodarz
Gospodyni
Pan Młody
Panna Młoda
Marysia
Wojtek
Isia
drużbowie { Jasiek
 \ Kasper
 Kasia
 Klimina
 Czepiec
Czepcowa
Nos
Poeta
Dziennikarz
Radczyńni
Maryna
Zosia
Haneczka
Ksiądz
Żyd
Rachel
Chochot

inspicjenci
suflerzy
Dekoracja
Kostiumy
Muzyka
choreografia
praca nad słowem
asystenci reżysera
Reżyseria

!!! Premiera w dniu

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Dramat w 3 aktach wierszem

— Maciej Grzybowski
— Olga Titkow
— Andrzej Dopierała
— Anna Wesołowska
— Daniela Popławska
— Jacek Pacocha
— Sylwia Kwiatkowska, Marzena Wdowczyk
— Mariusz Saniternik
— Stanisław Banaś
— Renata Domagała
— Kazimiera Starzycka - Kubalska
— Stanisław Olczyk
— * * *
— Dymitr Hołowko
— Marek Skup
— Igor Mielczarek
— Barbara Olszańska
— Dorota Kolak
— Dorota Wójcik
— Bożena Remelska
— Grzegorz Minkiewicz
— Jerzy Górny
— Kamila Sammler
— Janusz Grenda

— Danuta Drobniewska, Marek Świątek
— Elżbieta Kaczmarek, Małgorzata Szkudlarek
— JADWIGA CZARNOCKA
— HALINA ZALEWSKA
— JANUSZ STOKŁOSA
— JERZY MARIA BIRCZYŃSKI
— Grażyna Matyszkiewicz
— Danuta Drobniewska, Stanisław Banaś
— ROMANA PRÓCHNICKA

24 kwietnia 1982 roku!!!

STANISŁAW TARNOWSKI:

(...)Ten Gospodarz, który kazał ludzi zbierać, dał hasło do jakiejś walki, a potem usnął i sam nie wiedział, co zrobić: nic nie obmyślił, nie przygotował, nie wiedział co począć, ci ludzie, co patrzą znaków niebieskich na chmurach, ci inni, którzy się zbiegają gotowi iść, a nie wiedzą, gdzie, jak, z kim, to zapewne alegorystyczna figura tej lekkomyślności, z jaką chwytałyśmy za broń bez broni, uczciwości i łatwowierności z jaką słuchaliśmy hasła powstańczych, upatrywali znaków na niebie i wierzyli w przepowiednie. Jeżeli tak, jeżeli zamiar był taki, to nie możemy zaprzeczyć, że alegoria do nas się stosuje, że jakieś podobieństwo w niej jest. Ale bardzo niedokładne, bardzo niedostateczne. Porywy mogły być łatwowieczne, mogły być płache, dzieciinne, ale uczucie pod nimi było rzetelne i poważne. Pomyłka mogła być wielka, ale była tragiczna, bo była wielkość w tym uczuciu, które je sprawiło.

(S. Tarnowski „Z ostatniego rozdziału historii literatury polskiej...” „Przegląd Polski” 1907, t. 164, nr 490.)

ADOLF NEUWERT-NOWACZYŃSKI:

(...) Wyspiański zdarł brudną szmatę z duszy pokolenia i ukazał się zatechły, śmierdzący, zarobaczony trup. Wyspiański powtórzył, że nie jesteśmy narodem papug, pawli, „dziennikarzy”, erotomanów, szaleńców, zawadiaków, głupców i komediantów. Wyspiański pchnął w grób obłąd mesjanistyczny, którym upajali się wielcy prymitywi. Wyspiański zamyka pierwszy zamek z wrzeczadźców, za którymi została epoka romantyzmów i szaleństw. Wyspiański rozkazuje powstać pośniętym i oglupiałym, zniczemniałym i frazesowiczom, rozkazuje zrywać się na nogi temu tyjącemu i pocącemu się oportunistycznemu mrowiu i czekać, i czekać, a potem? A potem tańczyć sennie, tak jak pierwszy lepszy, z grzedy wyciągnięty chochol słomiany zagra.

(A. Neuwert-Nowaczyński „Wesele”.
Dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego,
„Słowo Polskie” 1901, nr 135.)

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI:

Było to bodajże w 1906 roku. Dyrektorem teatru krakowskiego był już Solski — i on właśnie powziął myśl, by korzystając z uzyskanych w Królestwie po rewolucji 1905 roku ulg cenzuralnych, objechać z „Weselem” (zaangażowawszy specjalną trupę) większe i mniejsze miasta Kongresówki, by możliwie jak największą część tamtejszego społeczeństwa mogła poznać nie znane jej ze sceny arcydzieło. Trzeba było jednak uzyskać na to zgodę autora. Był to czas kiedy Wyspiański boczył się (bodaj pół roku) na Solskiego, mnie więc ten użył na ambasadora. Pojechałem do Węgrzyc, gdzie już wówczas mieszkał chorobą ubezwładniony poeta. Przedstawiłem mu plan Solskiego. Słuchał uważnie, ale bez ożywienia; w jego milczeniu dawał się odczuć pewien opór wewnętrzny. Skończyłem, cisza; wreszcie Wyspiański zaczął. Mówił wówczas głosem osłabionym:

— Niech pan powie Solskiemu, że nie daję zezwolenia.

W pierwszej chwili powstało we mnie podejrzenie, że odmawia z jakichś kaprysów. Może i w nim zrodziło się odczucie, że tak, a nie inaczej mogę zrozumieć jego zwięzłą a szorstką odmowę, bo zaczął po pauzie wyjaśniać, w temperaturze nie tak już mroźnej.

— Widzi pan, w „Weselu” pomówiłem Polaków o marazm duchowy, o niezdolność do czynu. Tymczasem społeczeństwo Królestwa swoją rewolucyjną aktywnością, swoją czynną walką udowodniło, że się mylił. Objężdżanie po miastach Królestwa z tą krzywdzącą je omyłką moją zakrawałoby może na obelgę rzuconą krwią przelanej za wolność.

Oczywiście słowa mogły być nie dokładnie takie, ale sens był ten, nie inny.

(A. Grzymała-Siedlecki „U kolehki „Wesela”, „Pamiętnik Teatralny” 1953, z. 4(8).

KAROL IRZYKÓWSKI:

(...) Cenię Wyspiańskiego jako poetę, który wykonywał oryginalne eksperymenty dramaturgiczne, może on mnie zajmować jako niezwykły a nie bardzo bezpieczny okaz dzikusa w naszych czasach, fascynuje mnie często, choć nieraz gniewa, styl jego, który, o ile nie zawiera pięknych motywów plastycznych i muzycznych, pełen jest zbytecznych kaprysów językowych i nudnych paranojskich skojarzeń. Ale skandalem jest jeśli się Wyspiańskiego uważa za myśliciela i wieszczę narodowego, jeżeli takie komunały jak: „Polska to jest wielka rzecz”, „Chłop potęgą jest i basta!” (w tym „i basta” tkwi cały Wyspiański), „Miałeś chamie, złoty róg, ostał ci się jeno sznur”, „Ino oni nie chcom chcieć” — stają się mądrością narodową, cytowaną w artykułach i mowach. Wieszczem polskim zaś stał się Wyspiański dlatego, że z jednej strony nagadał narodowi nieszkodliwych impertynencji, a z drugiej pochlebił mu niezmiernie i zagrał na jego najłatwiejszych strunach — tromtadrackich. P. Siedlecki w swojej książce o Wyspiańskim dziwi się czemu na „Weselu” Polska nie zareagowała nienawiścią ku autorowi lub choćby przygnębieniem, i tłumaczy to podnoszącymi ducha artystycznymi walorami „Wesela”. A przyczyny tej szukać należy raczej w sadystrycznym i na wskroś obłudnym stosunku biczanego do biczanego, stosunku Salomy do Jana Chrzciciela, zredukowanym do flirtu, do przekomarzania się między sceną a widownią.

(K. Irzykowski „Z kuźni bluźnierstw”, „Prawda” 1911, nr 17.)

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY:

Jest w tym wszystkim coś bardzo charakterystycznego dla ówczesnego Krakowa, tego jedyne­go w świecie miasta. Kraków ówczesny to niby małeńki korpus z olbrzymią głową. Przy zupełnym braku innych przejawów życia — niezmiernie bujne życie artystyczne, intelektualne, czyniące to miłe skądinąd miasto stolicą duchową dużego kraju. Stąd wynikała ta prywatność, nie mająca chyba analogii: bez tej prywatności trudno sobie wyobrazić powstanie „Wesela”. Bo spójrzmy: rozchodzi się wieść, napisał sztukę o weselu Rydla, gdzie wpakował wszystkich znajomych; idąc na rękę „kapryswi” arty­sty, teatr wystawia mu tę sztukę. Rodzina Rydlów zmienia afisz. Autor sam czyta swoją sztukę „Dolciowi”, który jest jedynym z jej bohaterów i który będzie o niej pisał recenzję. Jest w tym coś z partykularza i — coś z Renesansu.

(T. Żeleński-Boy „Nad rękopisem „Wesela” w książce: „Ludzie żywi”, Warszawa 1929; przedruk w: „Pisma” t. III, Warszawa 1956.)

TADEUSZ SINKO:

(...) Stosownie do tego, jak pojmujemy Chochola i jego muzykę, kształtuje się sens całego „Wesela”, a że to jest centralne dzieło Wyspiańskiego, do którego zdąża i z którego wychodzi jego wcześniejsza i późniejsza twórczość, w Chochole tkwi poniekąd klucz do całej twórczości autora „Wesela”.

Dotychczasowych objaśniaczy Chochola możemy podzielić na dwie grupy: jedni widzą pod jego słomianą okrywą krzak róży, który ochroniony przed mrozem, zakwitnie na wiosnę; drudzy twierdzą, że pod słomą nie ma w środku róży.

(T. Sinko „Tajemnica Chochola”, „Kurier Literacko-Naukowy” 1932, nr 48, dod. IKC, nr 330.)

KONSTANTY PUZYNA.

(...) Dyskutanci przyznają, że „Wesele” jest pamfletem, ale przyznają niechętnie, ponieważ widzą w tym pewną trywializację treści dramatu, obniżenie jego wartości artystycznej. Równocześnie zaś czują się urażeni w swoich uczuciach narodowych: jak to, więc Wyspiański napisał pamflet na Polskę? Ależ on był patriotą! Jakże mógł ją szkalować i zohydzać, skoro ją kochał? (...)

Pamflet tymczasem to nie gatunek literacki, ale postawa pisarska, pewien stosunek do problemu. Pamfletem może być powieść i komedia, dramat i sonet, lecz decyduje o pamflecie wyłącznie zawarta w nim treść uczuciowa i myślowa. Tradycja uznała, że treść ta powinna dotyczyć, spraw politycznych i — szerzej — ideowych oraz zawierać personalne ataki pod adresem autentycznych osób i wydarzeń. Orężem pamfletu bywa drwina, sarkazm i inwektywa, ale w potrzebie także i patos, i tragizm, i nawet — zjawisko szczególnie wyraźne u Słowackiego — najsubtelniejsza liryka.

(K. Puzyra „Oczywiście, że pamflet”
„Teatr” 1956, nr 2.)

Arcydzieła literatury są wielowymiarowe. Oznacza to, że w każdej epoce, w każdym ważnym momencie historycznym, mienia się inną barwą, wydają się jakby akurat dla tej epoki, dla tego momentu stworzone i teraz właśnie zyskujące specjalną aktualność. Jest to wspaniałe i urocze złudzenie, gdyż można być pewnym, że w następnej epoce osiągną jeszcze inne, może dopiero właściwe znaczenie. Ale jest to także prawda, bo aktualność za każdym razem okazuje się niezaprzeczalna, a sens utworu ściśle przylegający do czasu, w którym utwór ów jest odbierany.

Z wymienionym zjawiskiem mamy do czynienia przede wszystkim w przypadku arcydzieł literatury dramatycznej wystawionych na scenie. Optyka i czarodziejstwo Teatru stanowi bowiem szczególnie współczynnik owej wiecznie migocącej gry znaczeń, a każdorazowa współczesność klasyki utwierdzona jest tym, że realizują ją każdym razem współcześni artyści: reżyser, scenograf, aktorzy. Ich myśli, uczucia, zachowanie się, doświadczenia mogą zapładniać stary utwór nową, nieznaną autorowi (bo skądże by?) naturą przeżyć. Dzieło tworzone na scenie przez ludzi (nie mówiąc już o widzach) w Polsce lat osiemdziesiątych naszego wieku, nie może być tym dziełem, które tworzyli ludzie — i widzowie — 80 lat temu.

Taki wypadek zachodzi z „Weselem” Wyspiańskiego. Wystawione w 1901 roku było utworem dramatycznym na wskroś współczesnym. Więcej nawet, czymś w rodzaju dokumentu, reportażu dotyczącego aktualnego zdarzenia z bieżącej kroniki towarzyskiej. Ale była w tym również aktualność wyższego rzędu. Sportretowany został z fotograficzną niemal dokładnością stan ducha społeczeństwa polskiego w przełomowym (także dosłownie: chodziło o przełom wieków) okresie. Inteligencja sprzymierzała

się z ludem i wspólnie z nim czekała na czyn, mający przynieść wyzwolenie. Polska nie istniała na mapie świata, ale trwała w myślach i wyobraźni. Artystów obecnych na weselu ich przyjaciela prześladowała widmami z narodowej przeszłości. U chłopów osadzona była na ostrzach nastawionych na sztorc kos. Ze zgiełku i pijackiej wrzawy, z nieustannego rytmu weselnej muzyki, wylania się wizja wymarzonej niepodległości.

Oczywiście, problematyka była w dużej mierze pozorowana. Polska ogranicza się tu do małej wsi podkrakowskiej na galicyjskiej prowincji. Przymierze z ludem jest właściwie tylko sojuszem z zamożnymi chłopami. Planowana akcja zamiera w monotonnym, lunatycznym uspieniu chocholego tańca. „Miałeś chamie złoty róg, ostał ci się jeno sznur”. Drwina frazesu i egzaltacji jest widoczna, chociaż poetycka malancholia ją tuszuje.

Natomiast w 1932 roku drwina ta uwidacznia się z przerażającą jaskrawością. Teraz dopiero dostrzegamy w pełni gombrowiczowską Niemożność. Demonstracyjne, niemal pokazowe bratanie się inteligencji twórczej z ludem nabrało ostatnio rysów szczególnej, wręcz prześmiewczej złośliwości („pod spód więcej nic nie wdziwam, od razu się lepiej miewam”). Piękne słowa, słowa, słowa. Patetyczne gesty. Galeria bohaterów narodowej tradycji, „Polaków portret własny”, noszony z emfazą na sztandarach i feretronach. Zaś w gruncie rzeczy tylko to „co się w duszy komu gra”, w duszy zresztą nie rzadko pijanej. A w finale oszaloną zbiorowością manipuluje prostacki dyrygent, pod którego batutą w takt ludowej melodii cała polska szopka pogrąża się w bezwolny, hipnotyczny sen, kręcąc się w beznadziejnym tańcu w kółko.

Stan czekania, odkryty dla literatury światowej dopiero współcześnie w dziele Samuela Becketta, owym skrzyżowaniu moralitetu z farsą — dostrzeżony został — okazuje się — jako motyw twórczy już przeszło pół wieku temu w Polsce przez Stanisława Wyspiańskiego.

Nigdy jeszcze tak wyraźnie jak dziś nie występował na jaw ten charakter „Wesela”, jaki niektórzy krytycy (np. Konstanty Puzyna) zauważyli już wcześniej. Mianowicie charakter pamfletu. Dramat narodowy okazuje się współcześnie — w znacznie większym stopniu niż to było odczuwane dotąd — również narodową komedią.

Inscenizacja i opracowanie tekstu Romany Próchnickiej w Kaliszu idzie w zasadniczych liniach takim właśnie tropem. Jednym z ważnych składników tej interpretacji

jest nowa funkcja zjaw, czyli — według określenia Wyspiańskiego — „osób dramatu”. Jak wiadomo, ten właśnie problem inscenizacyjny sprawia twórcom teatralnym — zwłaszcza w ostatnich latach — największe trudności. I nie dlatego, aby przerażały ich nadprzyrodzone istoty. Ten śmieszny lęk pseudoracjonalistów występował tylko w niesławnej pamięci okresie socrealizmu i m. in. dlatego wystawienie „Wesela”, podobnie jak „Dziadów”, było wtedy uważane za działanie nieprawomyślne. Dziś duchy, anioły czy diabły w dramatach romantycznych traktowane są, na szczęście, z naturalną prostotą, jak każda metafora i poetycka symbolika.

Kłopot polega natomiast na tym, że dwie warstwy „Wesela”: realistyczno-obyczajowa oraz symboliczno-wizyjna (Kazimierz Wyka określił je jako „dwa skrzydła”) nie łatwo dają się stopić w organiczną jedność. Ta druga, ze swoją dramatyczną, heroiczną-romantyczną, trochę majestatycznie-maskaradową stylistyką zdaje się niezbyt przystawać do drwiąco-komediowej warstwy pierwszej, rozsada ją jakby, nie mówiąc już o tym, że zawierają się w niej gorsze cechy języka Wyspiańskiego, pustka banału, niedookreśloność frazeologii, tak różnej od zwartej, soczystej, ciętej aforystyki choćby pierwszego aktu, przypominającej niekiedy niemal „Słówka” Boya.

Przewyciężyć te kłopoty, względnie odnaleźć w tej dwoistości jej sens, a zwłaszcza uczynić z niej kiucz do współczesnego rozumienia utworu próbowano rozmaicie, żeby wspomnieć dla przykładu, interpretację Jerzego Szynclera w Łodzi (1932 r.) gdzie zjawy są projekcją myśli osób realistycznych. Podobną ideę, choć przy pomocy innych sposobów realizowała Lidia Zamkow w Krakowie (1969), podczas gdy u Adama Hanuszkiewicza w Warszawie (1963 r.) wszystkie osoby dramatu wcielił Chochoł.

Kaliska próba interpretacji tego problemu wiąże się najściślej z podstawowym zagadnieniem, mianowicie z zagadnieniem współczesności tematu głównego. Inscenizacja dokonuje tego nawiązując po trochu do rozważań Stanisława Lacka, który w swoim — zatytułowanym „O hipokryzji” — studium z 1902 roku za wiodącą niemal postać „Wesela” uznał — Nosa: „Nos... ma serce! Jednym słowem za wiele miarkuje, przede wszystkim ten śmiech, kołujący nad głową, bezosobisty, oderwany, nie szyderczy lecz przekorny, na pół złośliwy, na pół dowcipnie chytry, który jest twarzą każdej rzeczy dotkniętej... Nos

jest twórcą losów ludzkich, Nos nadaje znaczenie bezmyślnym losom ludzkim..."

W tej pokazanej na scenie Polsce współczesnej, gdzie wszystko stanowi tylko grę iluzji, gorzko drwiącą komedię dell'arte — śmiech Nosa jest czynnikiem ujawniającym, jak papierek lakmusowy, właściwą barwę rzeczy. W pijaństwie Nosa tkwi bolesna gorycz prawdy, w niej przegląda się stan duszy. To on, od kulis niejako, obnaża ukryte mechanizmy, inscenizuje kabaret narodowy, zręcznie operuje rekwizytami, kostiumami, maskami, właśnie aby demaskować generalne kabotyństwo i w konsekwencji powszechną niemożność. W oparach alkoholu — jak na każdej przyzwoitej polskiej zabawie, nawet podczas stanu wyjątkowego — śni się sen o powstaniu i o cudzie, który sprawić ma koniecznie Archanioł oraz „Matka Boża w koronie na Wawelskim zamkowym tronie siedząca” i manifest pisząca. Zamiast takiego cudu następuje jednak opisany już, szydlerczo-rozpaczliwy finał.

Każde arcydzieło wystawione twórczo na scenie powinno ujawniać prawdę o swoim czasie. Temu służyć chce również koncepcja naszego „Wesela” 1982. Sądzić wypada, że „Wesele” lat następnych może być inne.

Henryk Vogler

Z-ca dyr. ds. adm./tech.: JAN GRYGIELSKI

Kierownik techniczny:
EUGENIUSZ WAWRZYŃIAK

Brygadier sceny:
HENRYK WAWRZYŃIAK, BERNARD KAMIŃSKI

Damska pracownia krawiecka:
BARBARA HUMELT, JADWIGA KURZAWA,
GENOWEFA PLEWA

Męska pracownia krawiecka:
JÓZEF PODOGRODZKI, MARIAN SZYMAŃSKI

Pracownia stolarska:
JERZY GRABOWSKI

Pracownia tapicerska:
ANDRZEJ NOWAK

Pracownia malarska:
JERZY SOLIŃSKI

Słusarz:
LUCJAN CZEKAŁSKI

Prace fryzjerskie:
WIESŁAWA ANTCZAK, KRYSZYNA KARBOWSKA

Światła:
WIESŁAW JEZIERSKI, ROMAN STASZAK,
KRZYSZTOF TRZECIAK

Rekwizytorzy:
STANISŁAW KASPRZAK, TADEUSZ KUKULSKI

Akustyk:
TOMASZ GRZELAK, KAROL KOTLARSKI

Garderobiane:
JOLANTA KWAŚNIEWSKA, ZOFIA RASZKOWSKA
BOŻENA ŚWIDLIK, STANISŁAWA TOMCZAK

Obsługa sceny:
DARIUSZ DZIEWANOWSKI, JACEK GARA,
MAREK KARCZEWSKI, KRZYSZTOF KISIURSKI,
WOJCIECH POGORZELEC, GRZEGORZ WASZAK

Organizacja widowni:
DANIELA CICHA

Organizacja i reklama widowni w terenie:
URSZULA ZYBURA

KOORDYNATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ:
KRYSZYNA RUDA

RAPTULARZ TEATRALNY



„Wesele” (a właściwie wybrane fragmenty dramatu) obejrzała kaliszanka po raz pierwszy 7 kwietnia 1906 roku. Wystał je zespół Stanisława Knake-Zawadzkiego. Antonina Klońska — aktorka, która brała w tym przedstawieniu udział, tak po latach wspominała tę premierę: „Ze względów politycznych pozwolono nam grać pewne sceny, jednocześnie zabraniając Wernychorze złotego rogu, chłopom — kos — wnosili na scenę kije; ten nakaz dosyć długo utrzymywał się na scenach, jednak dyrektor przemycił w sztuco tylko się dało (...)

Jeżeli pozwolono nam grać „Wesele” w 1906 roku pod rosyjskim zaborem — i przy tak zastrzeżonej cenzurze — to wydarzenie to trzeba w pewnej mierze przypisać pułk. Hilche nowi. Był pułkownikiem żandarmerii w Kaliszu, przychodził do teatru w pełnym uniformie i siadał w najbliższej łóżce koło sceny...”.

Prasa TAKIEJ premiery oczywiście nie przemilczała. Anonimowy recenzent pisał w Gazecie Kaliskiej: (...) „Wesele” ma wielkie znaczenie dla naszej literatury nie tylko jako dzieło wybitnego talentu, pisane przepięknym językiem o ogromnej oryginalności pomysłu i nowej zupełnie technice pisarskiej, robiącej absolutny przewrót w dziedzinie dramatu (!?), lecz jako obraz pełny i dokładny naszego społeczeństwa, nurtujących go bólów, wad i błędów. Widzimy tam wszystkie warstwy, począwszy od kwiatu inteligencji — literatów, poetów, dziennika-

rzy, artystów aż po chłopów i żydów.”

Po „Weselu” grano tego dnia „obrazek” Rydla „Z dobrego serca”, zaś ciekawostką może być fakt, że reżyser i dyrektor trupy — Knake-Zawadzki wystąpił w „Weselu” aż w trzech rolach: Wernychory, Rycerza i Stańczyka.

Po niespełna dwóch latach, w grudniu 1907 roku, „Wesele” wystawił reżyser Józef A. Zieliński. Kilka dni przed premierą, w „Gazecie Kaliskiej” ukażą się za krakowskim „Czasem” relacja ks. J. Pawelskiego o ostatnich chwilach życia Stanisława Wyspiańskiego oraz wiersz poety „Na mój pogrzeb”

„...A na tym grobie,
wspólnym domie
Niechże mi wicher gałązki
łomie,
Gałązki zeschnięte, zwiędłe,
kruche
W jesienną deszczową
zawieruchę...”

Sama recenzja z „Wesela” do wiodła sporej niekonsekwencji kaliskiej krytyki; chwalone w 1906 roku przedstawienie Knake-Zawadzkiego, tym razem posłużyło za kiepskie tło dla inscenizacji Zielińskiego: (...) „Wesele grano już u nas przed dwoma laty ale jak że wielką różnicę znaleźliśmy

między temi dwoma przedstawieniami. Wtedy była para odja, dziś zaś pietyzm dla Sztuki, jak na siły prowincjonalne pod każdym względem przeszedł wszelkie oczekiwania. Nie wiem kto reżyserował „Wesele”, w każdym razie należy mu się podziękować (...) bardzo ładne obrazy wych osób: „Oczekiwanie przyjazdu Janka co zgubił róg złoty” i „Wieczny taniec ludzki” dopełniły całości.”

W 1909 roku „Wesele” wystawił Aleksander Zelwerowicz. „Wesele” niezmiennie stanowiło atrakcję dla publiczności i dyrekcja teatru pozwoliła sobie nawet podwyższyć o 50 proc. ceny biletów... Recenzent pisał: (...) „O „Weselu” pisać nie będziemy, kto go nie widział na scenie, na pewno czytał i zna dokładnie ten genialny utwór wielkiego poety, który na 10 lat przed wypadkami przepowiedział upadek stronnictw. Tu zaznaczyć winniśmy, że wykonanie „Wesela” nie dawało nic do życzenia,

końcowa zaś scena 3 aktu sprawiła nadzwyczaj silne wrażenie.”

Lakonicznie, ale był to chyba efekt zaognionych wówczas stosunków Zelwerowicza z redakcją „Gazety Kaliskiej.”

W latach późniejszych „Wesele” w całości bądź fragmentach kilkakrotnie gościło na kaliskiej scenie. Upamiętniły się szczególnie: przedstawienie wyreżyserowane przez niezapomnianego Tadeusza Kubalskiego oraz pokazane w ramach IV Kaliskich Spotkań Teatralnych przedstawienie warszawskim Teatrze Powszechnym w inscenizacji Adama Hanuszkiewicza z Siemionem w roli Chochoła. Wśród przedstawień kaliskiego Teatru, które do roku 1970 zdobyły najliczniejszą publiczność, „Wesele” zajmuje 23 pozycję. Życzyć więc wypada zespołowi Romany Próchnickiej, by ich inscenizacja tę odległą dość lo katę poprawiła...

Redakcja programu:
DZIAŁ LITERACKI TEATRU

Opracowanie raptularza:
EDWARD ANTCZAK

Opracowanie graficzne:
LECH PRZYBYLSKI

Redaktor techniczny:
KRZYSZTOF KORDES

Z-ca dyr. ds. adm./tech.: JAN GRYGIELSKI

Kierownik techniczny:
EUGENIUSZ WAWRZYNIAK

Brygadler sceny:
HENRYK WAWRZYNIAK, BERNARD KAMIŃSKI

Damska pracownia krawiecka:
BARBARA HUMELT, JADWIGA KURZAWA,
GENOWEFA PLEWA

Męska pracownia krawiecka:
JÓZEF PODOGRODZKI, MARIAN SZYMAŃSKI

Pracownia stolarska:
JERZY GRABOWSKI

Pracownia tapicerska:
ANDRZEJ NOWAK

Pracownia malarska:
JERZY SOLIŃSKI

Slusarz:
LUCJAN CZEKALSKI

Prace fryzjerskie:
WIESŁAWA ANTCZAK, KRZYSTYNA KARBOWSKA

Światła:
WIESŁAW JEZIERSKI, ROMAN STASZAK,
KRZYSZTOF TRZECIAK

Rekwizytorzy:
STANISŁAW KASPRZAK, TADEUSZ KUKULSKI

Akustyk:
TOMASZ GRZELAK, KAROL KOTLARSKI

Garderobiane:
JOLANTA KWAŚNIEWSKA, ZOFIA RASZKOWSKA
BOŻENA ŚWIDLIK, STANISŁAWA TOMCZAK

Obsługa sceny:
DARIUSZ DZIEWANOWSKI, JACEK GARA,
MAREK KARCEWSKI KRZYSZTOF KISIURSKI,
WOJCIECH POGORZELEC, GRZEGORZ WASZAK

Organizacja widowni:
DANIELA CICHA

Organizacja i reklama widowni w terenie:
URSZULA ZYBURA

KOORDYNATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ:
KRZYSTYNA RUDA

W REPERTUARZE:

Wojciech Młynarski
CIEŃ

William Shakespeare
ROMEO I JULIA

Jacek Stwora
CO JEST ZA TYM MUREM?

Magdalena Samozwaniec
MARIA I MAGDALENA

Molier
MIZANTROP

Tadeusz Słobodzianek
BAŚŃ JESIENNA

Franciszek Zabłocki
FIRCYK W ZALOTACH

Miron Białoszewski, Ludwik Hering
OSMEDEUSZE

W PRZYGOTOWANIU:

Witold Gombrowicz
OPERETKA

Cena 20,—zł

Coypdalu

Teatr — KDA 1841 n. 2500 szt. — 4.82 — N-24/107

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP